Nr. 27.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 6 LIPCA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr. 6.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Bartosz Głowacki.

Któż nie słyszał o Głowackim, o „chwackim Bartku“ z pod Krakowa, co to stawał tak dzielnie w obronie ziemi ojczystej, a któremu dziś pomnik stawiają we Lwowie!

Chociaż po dziś dzień piosnki o nim śpiewają jednakowoż o prawdziwenm życiu Bartosza pamięć ludzka mało co dochowała. Twarde jednak musiało być to życie, jak każdego chłopa w tamtych czasach niewoli. Nie w pałacach pańskich Głowacki się chował, nie w jedwabiach chadzał i wczasu zażywał, jeno w trosce ciężkiej, pracą rąk własnych chleb powszedni zdobywać musiał

Kilka setek lat już było minęło, jak panowie zagarnęll całą władzę nad ludem, zmuszając go, by pracował na siebie i na nich. Z każdym rokiem upada nasz kraj coraz więcej pod tą gospodarką szlacheaką, aż zeszedł w końcu do ostatniej nędzy.

Wprawdzie Polska nazywała się jeszcze wolnym krajem, ale po dwakroć już sąsiedzi jej — Rosyanie i Niemcy — oderwali od niej po ogromnym szmacie ziemi i sposobności tylko czekali aby rzucić się na nią, jak sępy na padlinę i rozszarpać do reszty.

A panowie po dawnemu o nic nie dbali. Do takiego upodlenia doszli już oni, że za pieniądze, za marne podarunki sprzedawali nieprzyjacielowi swoje głosy w sejmie. Sam król był na pensyi u carowej rosyjskiej i tak tańczył, jak mu ona kazała.

Ale i na szlachtę przyszła godzina upamiętania. Lepsza jej część zmiarkowała nareszcie, do czego do ona doprowadziła Kraj i poczęła myśleć o ratunku. I oto wiosną roku 1794 ogłasza szlachta w Krakowie powstanie, chcąc z bronią w ręku ocalić pozostałe części Polski. Naczelnikiem tego powstania obrano Kościuszkę.

Kościuszko należał do tych zacniejszych panów którzy nie zdążyli jeszcze znikczemnieć i na prawdziwą przyczynę upadku kraju oczu zamykać nie chcieli. Rozumiał on dobrze, że szlachta nie potrafi już obronić Polski. Wygnać nieprzyjaciół z kraju i naród odrodzić z ruiny może tylko lud, ten sam lud, który upada teraz pod ciężarem krzywdy i niesprawiedliwości największej. Ogłasza tedy Kościuszko różne ulgi dla chłopów i szlachcicom rozkazuje uwolnić tych chłopów, coby do powstania przystali i walczyć chcieli o „ugruntowanie powszechnej wolności“.

Zbudzeni wieścią radosną poruszyli się chłopi i tu i owdzie ciągnąć poczęli do Kościuszki. Wśród tych, co pierwsi porzucili pługi, aby z kosą w ręku stanąć w szeregu, był Bartosz Głowacki.

Pełni najlepszych nadziei wyruszyli powstańcy z Krakowa i niebawem, pod wsią Racławicami napotkali wojsko rosyjskie. W tej to bitwie chłopi krakowscy okryli się wieczną chwałą, zdobywając pod gradem kul, „rękami czarnemi od pługa“ nieprzyjacielskie armaty. A najwięcej z nich dokazał to nasz Bartosz, którego Kościuszko tuż na polu bitwy oficerem uczynił.

Zwycięstwo pod Racławicami rozsławiło imię nowozaciężnych wojaków po całej Polsce. Szlachta dowodziła ciągle, że chłop dobry jest do pługa, ale ojczyzny bronić to on nigdy nie potrafi. Tymczasem pod Racławicami ci właśnie „źleurodzeni“ pokazali, że, mając jeno kosy w garści, a zapał w piersi potrafią dokonać cudów. Pokazali oni, ile to tej siły ukrytej jest w ludzie. Bo jeżeli garstka chłopów tyle zdziałać mogła, to cóżby było, gdyby cały lud polski jak jest, porwał się do broni? Któżby mógł mu oprzeć się wtedy!

Tak pięknie rozpoczętemu powstaniu nie sądzono jednak było doczekać się lepszej przyszłości. Nadzieja na powszechne powstanie ludu nie sprawdziła się. Za przykładem krakusów mało poszło chłopów w Polsce. Ciemni,uciskani lat tyle, nie mogli oni kochać ojczyzny, bonie matką im była ta ojczyzna, a macochą. Chłop nie wierzył panu. I miał racyę.

Szlachta nawet w takiej chwili nie chciała się zgodzić na jakąkolwiek ofiarę. Nie o wolności szlachta myślała, jeno o tem, aby lud wiecznie w jarzmie chodził, jak ten wół roboczy, a ona dalej żyć mogła z jego pracy i potu, zbytkować i swawolić dosyta. Bali się panowie, aby Kościuszko czasem nie nadał chłopom zupełnej wolności i przeszkadzali na każdym kroku. Nie dziwota też, że zamiast zwycięstw rozpoczęły się dla powstańców klęski. Aż w końcu po rozpaczliwej obronie, nieprzyjaciele opanowali całą Polskę i podzielili ją między sobą, jak bochen chleba.

Musiał tedy Bartosz znowu powracać do wioski rodzinnej — do pługa. Ale smutny los go tu czekał. Pan jego, co nadał mu był pierwej kawał gruntu, odebrał teraz i kazał po staremu odrabiać pańszczyznę. A kiedy Bartosz począł krzyczeć na ten gwałt niegodziwy i wołać, gdzie jest ta wolność, o której panowie na początku powstania gadali, oddano go Austryakom w rekruty.

Tak to chłopu polskiemu zapłaciła szlachta polska za krew przelaną w jej obronie!

Od owej wiosny pamiętnej upłynęło 111 lat długich. Kilka pokoleń jedno za drugim zeszło do grobu. Ale nie umarł duch Bartoszowy. Duch dzielnego chłopa krakowskiego wcielił się dziś w tysiączne piersi pracującego ludu. Tak samo jak on wtedy na polu Racławickiem, idzie dziś bezstrasznie lud roboczy na bagnety i kule carskiego żołdactwa, krwią swoją zalewa ulice Warszawy, Łodzi, Dąbrowy, i czarnemi spracowanemi rękami buduje nową Polskę.

Ale Bartek dzisiejszy wie, że tamta Polska, co kiedyś z krwi jego wstanie, nie będzie już mu macochą, bo nie będzie Polską panów i wyzyskiwaczy, lecz Polską L u d u, w której L u d sam sobą rządzić będzie — P o l s k ą s o c y a l i s t y c z n ą.

Niechże stoi we Lwowie Bartosz kamienny i niech będzie ludowi wiecznem przypomnieniem jego własnej doli. N i e c h B a r t o s z m ó w i l u d o w i o z a p ł a c i e, k t ó r a m u s i ę n a l e ż y!

Reforma wyborcza w komisyi.

Tydzień ubiegły przyniósł w komisyi rozstrzygnienie co do mandatów dla Galicyi. Pierwotny projekt barona Gautscha przeznaczył dla Galicyi 88 mandatów, które późniejszy prezydent ministrów ks. Hohenlohe podwyższył na 102. Ponieważ obecnie Galicya wysyła tylko 78 posłów, więc podwyżka wynosi 24 mandatów. Koło polskie oświadczyło jednak, że się na tę liczbę nie zgadza, gdyż Galicyi stosownie do liczby ludności należy się 140 mandatów, a w każdym razie żąda najmniej 110. Wniosek ten postawił w komisyi poseł Głąbiński. Minister baron Bienerth oświadczył jednak, że rząd nie może się zgodzić na wyższą liczbę mandatów jak 102, ponieważ liczba wszystkich posłów doszłaby w razie podwyższenia każdemu krajowi do 600, że Galicya nie zostaje pokrzywdzoną, tembardziej, że dotychczas miała mniejszą ilość posłów, niż jej się należało.

Niemieccy posłowie w komisyi postawili wniosek, aby utworzyć w Galicyi jeden mandat niemiecki i przeznaczyć go Niemcom zamieszkującym Białę, Lipnik, Hałcnów i rozsianym w koloniach po całym kraju. I na ten wniosek rząd się nie zgodził i wykazał, że koło Białej mieszka wszystkiego 15 tysięcy Niemców, którym osobny poseł się nie należy.

Na posiedzeniu komisyi z 28 czerwca odrzucono wniosek Głąbińskiego o 110 mandatów i uchwalono dla Galicyi 102, oraz odrzucono wniosek o utworzenie mandatu niemieckiego. O te mandaty toczy się spór między Polakami i Rusinami. Wedle podziału okręgów wyborczych przypadnie Polakom 75 a Rusinom 27 mandatów. Ci ostatni czują się pokrzywdzeni, gdyż stosownie do liczby ludności ruskiej należałoby im się przynajmniej 45 mandatów. Aby doprowadzić do zgody, wybrano komisyę złożoną z posłów polskich i ruskich, którym dodano kilku posłów obcych narodowości jako pośredników, aby pogodzić ich co do rozdziału mandatów.

Praca więc w komisyi, choć powoli, ale stale postępuje naprzód. Lud pracujący w całej Austryi z niecierpliwością oczekuje postępu pracy w komisyi i zdecydowany jest nie pozwolić pod żadnym warunkiem na przewleczenie obrad. Już robotnicy wiedeńscy szykują się do trzechdniowego strejku ma-

sowego, za nimi proletaryat całej Austryi na niezliczonych zgromadzeniach oświadcza swą gotowość na zawołanie partyi socyalno-demokratycznej do strejku masowego przystąpić i ta gotowość ludu pracującego nie pozostanie bez wpływu na rząd i na posłów, którzy rychło zakończą obrady, aby lud nareszcie widział owoce swej pracy i tylu ofiar.

Strejki na wsi.

Co to jest strejk?

Jeżeli dziedzic źle płaci ludziom za ich pracę, krzywdzi ich lub wyzyskuje, wtedy powstać może we wsi strejk. Chłopi lub robotnicy mogą zejść się pewnego dnia i powiedzieć sobie: od dzisiaj przestajemy u tego właściciela pracować i na robotę do niego dopóty nie pójdziemy, dopóki nie podwyższy nam płacy.

Czy strejk taki jest dozwolony?

Według przepisów austryackich strejk taki jest dozwolony. Konstytucya pozwala każdemu robić to, co mu się podoba. Wolno pracować, wolno niepracować, wolno umierać z głodu.

Co mówią o strejku ustawy?

Strejk dozwolony jest prawem od roku 1870. Paragrafy 479, 480 i 481 z r. 1852 opiewają, że kto chce się organizować, lub należeć do strejku, będzie karany aresztem. Paragrafy te zniesiono w r. 1870, a pod uchwałą znajduje się podpis Franciszka Józefa I.

Uchwała ta brzmi jak następuje. »Paragrafy 479, 480 i 481, znajdujące się w kodeksie karnym z dnia 27 maja 1850 r. znosimy«.

Odtąd wolno strejkować. Kto nie chce iść na robotę, temu wolno nie iść. Wolno też zgromadzać się w celu zorganizowania strejku.

Czy wolno za strejk aresztować?

Za sam strejk nie wolno nikogo aresztować, ani też nie wolno w strejkowaniu przeszkadzać. Często zdarza się, że ludzie z innych wsi przychodzą pracować u właściciela, którego robotnicy strejkują, wówczas strejkujący z pola ich wyganiają. Te rzeczy są prawem niedozwolone. Paragraf 2 ustawy z r. 1870 mówi: Kto przeszkadza pracodawcom lub pracującym w wypełnianiu ich postanowień, dawania pracy lub wstrzymania się od roboty, jest winny i może być karany przez sąd aresztem od 8 dni do 3 miesięcy. Kto nie pozwala innym pracować i grozi pobiciem, może być oskarżony o przekroczenie prawa. Bić się z tymi, co przyszli na robotę, albo wyrywać im z ręki narzędzia pracy — nie dozwolone jest zupełnie. To też w takim wypadku trzeba sobie inaczej dawać radę.

Czy dworska służba może strejkować?

W wielkim strejku w 1902 r. brała też udział dworska służba, to jest parobcy i fornale. Strejkowali oni dlatego, żeby polepszyć sobie warunki ich ciężkiego życia i żeby ludziom ze wsi w strejku dopomóc. Życie tych biednych parobków i fornali bardzo jest ciężkie z powodu bardzo lichych warunków pracy. Dworską służbę jednak obowiązują zupełnie inne przepisy. Są to przepisy tak stare, że przypominają czasy najcięższej pańszczyzny, kiedy to chłopi byli własnością dziedzica. W Galicyi jest służba pod przymusem służbowych przepisów, wydanych jeszcze w r. 1857. Przepisy te są bardzo ciężkie i nasi posłowie powinni wszelkich sił dołożyć, aby je skasować. Na podstawie tych przepisów służba przechodzi zupełnie pod władzę swojego pana.

Nie będziemy tu wymieniali wszystkich tych ciężkich paragrafów, przypomnimy tylko, że podług paragrafu 32 wolno jest służącego wybić, przemocą dostawić do służby, a także wolno ukarać za samowolne opuszczenie służby. A tysiące już przykładów pokazało, jak ostro karzą biednych parobków i fornali. W starostwie też lubią korzystać z prawa karania, nadanego im przez paragraf 59 z r. 1852.

Mimo to wszystko jednak dworska służba w niejednym już dworze strejkowała. Nie bała się ani kary, ani aresztu.

Jeżeli dworska służba zechce w przyszłości przystąpić do strejku, niechaj powoła się przed starostwem na paragraf 29 przepisów dla służby. Paragraf ten mówi:

Służący może opuścić pracę przed terminem nie wypowiadając miejsca:

1) jeżeli służba szkodzi jego zdrowiu i jeżeli bez dalszej szkody dla swego zdrowia pracować nie może;

2) jeżeli pracodawca przekracza przysługujące mu prawa karności domowej, a przez to naraża zdrowie albo i życie sługi na niebezpieczeństwo;

3) jeżeli służbodawca namawia do nieobyczajnych, lub sprzeciwiających się prawu czynności (naprzykład, jeżeli panicz napastuje dziewczyny i t. p.);

4) jeżeli służbodawca udaje się w podróż, albo przenosi miejsce swego zamieszkania o sześć mil i w tych wypadkach chce zabrać sługę ze sobą wbrew jego woli.

Wtedy wolno opuścić służbę przed czasem, trzeba tylko dać znać o swojem postanowieniu do urzędu gminnego. Jeżeliby jednak służącemu groziło niebez-

pieczeństwo życia, wtedy może od razu, bez żadnego wypowiedzenia opuścić służbę. Jeżeli służący widzi, że może zachorować ze złego pożywienia, jeżeli go biją, jeżeli ma nadmierną pracę, złe i niezdrowe spanie, to bez wypowiedzenia może przestać pracować. Można też użyć takiego sposobu, żeby dworu nie opuszczać, tylko przestać pracować, lub robić niedbale, dopóki się właściciel na żądania nie zgodzi.

Czy już kto strejkował?

Strejk, to nie pierwszyzna. Robotnicy w różnych okolicach organizowali już strejki i tym sposobem poprawiali sobie dolę. Nieraz strejkuje i po sto tysięcy ludzi. Największe strejki bywają w Ameryce, w Anglii, teraz są we Francyi i Włoszech, bywały naturalnie często i w Galicyi.

Chłopi też brali się i biorą do strejków. Strejkowali już we Włoszech i Belgii, a nawet i u nas w Galicyi był pamiętny wielki strejk w 1902 roku. Wszędzie robotnicy wychodzili zwycięsko.

Jak przygotować się do strejku?

Do strejku trzeba się dobrze przygotować. Robotnicy mają w tym celu stowarzyszenia, w których się dobrze organizują. Kiedy ma strejk wybuchnąć, robotnicy schodzą się na naradę. Radzą rozważnie, czy ma być strejk, czy nie, czy pora jest odpowiednia, czy właściciel ma pilną robotę, i jeśli uradzą, że czas jest dobry, zgadzają się na strejk. Jak już wiedzą, że strejk ma być, wtedy radzą nad tem, jakie mają postawić żądania, ile żądać godzin pracy, jakiej zapłaty itp. Następnie wybierają z pomiędzy siebie komitet strejkowy, złożony z 3 ludzi. Komitet ten ma prowadzić całą sprawę strejkową. Komitet ten, zaraz po wyborach, piśmiennie lub ustnie zawiadamia wszystkich robotników o strejku i prosi, żeby w interesie wszystkich ludzi pracujących nie przeszkadzali w walce o lepszą dolę. Przeważnie ani jeden robotnik nie pójdzie pracować tam, gdzie wybuchł strejk. Jeżeliby się znalazł taki podły człowiek, któryby chciał strejk przełamać, to spada na niego pogarda wszystkich uczciwych ludzi. Komitet wybiera z pomiędzy siebie kasyera, rozpisuje na wszystkie strony listy do robotników z prośbą o przysyłanie zapomogi w pieniądzach dla tych, którzy strejkują. Robotnicy na całym świecie chętnie pomagają strejkującym, zbierają między sobą składki, a nawet istnieją organizacye, które zbierają fundusze na wypadek strejku. Dlatego też robotnicy-socyaliści mają tak wielką siłę.

Co się dzieje podczas strejku.

W czasie samego strejku komitet prowadzi całą sprawę. Rozdziela zapomogi strejkującym towarzyszom, utrzymuje porządek i prowadzi układy z właścicielami. W ważnych jednak sprawach komitet odwołuje się do wszystkich strejkujących. I tak, jeśli chodzi o układy co do godzin pracy i zapłaty, jeśli właściciel trochę cenę podniesie, komitet podaje tę wiadomość pod rozwagę wszystkich i albo coś ze swych żądań odstąpią, albo też dalej strejkują.

Jeżeli robotnicy idą solidarnie, wtedy wygrana zawsze jest po ich stronie. A kiedy już dojdzie się do porozumienia z właścicielem, spisuje się umowę, którą podpisuje właściciel i członkowie komitetu. Taka umowa jest ważna i obowiązuje obie strony.

Robotnicy więc powracają do pracy, ale tworzą towarzystwa-organizacye, bo wiedzą, że nieraz jeszcze przyjdzie im strejkować. A wiedźcie o tem, że jedność, to siła.

Jak mają postępować chłopi?

Jeżeli chłopi chcą sobie podwyższyć płacę i uzyskać lepsze obchodzenie we dworze, powinni tak samo postępować, jak robotnicy. — Powinni więc zejść się na naradę, najlepiej za kartkami, (podług ust. 2 ustawy o zgromadzeniach) i postanowić strejk. Niechaj wszyscy podadzą sobie ręce na zgodę, że nikt strejku nie złamie. Trzeba się naradzić jakiej się ma żądać płacy za żniwa, za koszenie. za zwózkę, jaka cena ma być dla mężczyzn, jaka dla kobiet i t. d.

W żądaniach można postawić, żeby nie wolno było ekonomowi znęcać się nad ludźmi — można też żądać usunięcia takiego ekonoma. — Można też żądać wolnego wstępu do lasu, żeby wolno było zbierać gałęzie, grzyby, jagody i t. d. — Dworska służba może żądać podwyższenia płacy, lepszego życia, zdrowszego mieszkania, zmniejszenia godzin pracy, zaprzestania wymyślań i bicia. — Zaraz, jak się strejk zacznie, trzeba wybrać komitet z ludzi najmądrzejszych, żeby dobrze sprawą pokierowali. Komitet powinien wysłać ludzi do pobliskich wsi z zawiadomieniem o strejku i prośbą, żeby nikt im w strejkowaniu nie przeszkadzał. Zamożniejsi włościanie powinni albo przyjąć do siebie strejkujących, albo też zebrać pieniężne składki. A chłopi z drugich wsi niechaj nie psują sąsiadom świętej walki za swoje prawa.

W czasie samego strejku

trzeba działać solidarnie i z jaknajwiększym spokojem. Komitet powinien prowadzić układy z dziedzicem i dawać znać o nich strejkującym. Ci znów mogą uradzić, czy ze swoich żądań trochę ustąpić, czy strejk dalej prowadzić.

Jeśli przyjdzie do zgody umowę musi podpisać dziedzic i członkowie komitetu. — Jeżeli potem

służba powróci do pracy, niech pamięta, że zawsze sama za siebie walczyć musi i krok za krokiem iść do lepszej przyszłości. O każdym strejku, o każdym nadużyciu trzeba dawać znać do swoich gazet, a przedewszystkiem do Redakcyi »Prawa Ludu« w Krakowie.

Rewolucya w Rosyi.

Po wielkich strejkach lutowych przycichło było na jakiś czas rewolucyjne wrzenie w państwie cara. Pod ziemią wprawdzie ciągle i wszędzie nurtowało, odbywały się tu i ówdzie strejki, rzucano bomby na policyantów i gubernatorów, ci zaś urządzali pogromy i katowali chłopów, ale rząd czuł się zawsze silnym, mając za sobą ogromną armię, dotychczas wierną.

Dopiero zebranie się Dumy i jej kilkutygodniowe rozprawy wznieciły pożar także w szeregach wojska. Żądania Dumy o rozdział ziemi między chłopów przemówiły de serca żołnierzy, przecież także synów chłopskich i przyszłych gospodarzy, a śmiałe słowa za wolnością rzucane przez posłów w oczy ministrów carskich przekonały żołnierzy, że ich dobro i przyszłość nie leżą w psiej służbie dla cara przeciw ludowi, ale właśnie i tylko po stronie tego ludu przeciw jego katom.

I oto byliśmy w ostatnich ośmu dniach świadkami buntów wojskowych na całym obszarze ogromnego państwa. Zbuntowali się marynarze w Kronsztadzie, twierdzy morskiej, oddalonej kilka zaledwo mil od Petersburga; powstali na nowo marynarze i wojsko lądowe w Sebastopolu, tym największym porcie morskim na Morzu Czarnem; za nimi poszły załogi w Kursku, Samarze, Władykaukazie i t. d. — wszędzie i piechota i artylerya oświadczyły, że nie chcą dłużej pełnić służby policyjnej, nieprzystojnej dla żołnierza i wszędzie żądali ulg w służbie. Nawet kozacy, te najwierniejsze psy carskie, którzy dotąd bez wahania się mordowali swych braci bez oglądania się na uczucia ludzkie, nawet oni zaczynają odmawiać posłuszeństwa i żądają odesłania ich do domów i używania ich tylko do służby wojennej, nie do tłumienia zaburzeń ulicznych.

Najniebezpieczniejszym jednak był bunt gwardyjskiego pułku preobr żeńskiego, najdumniejszego i najsławniejszego pułku armi rosyjskiej. Pierwszy batalion tego pułku przeznaczony do pilnowania osoby carskiej i nazwany stąd »batalionem cara«, zbuntował się i nie chciał iść na wartę do pałacu carskiego, gdyż żołnierze oświadczyli, że rząd ma zamiar użyć ich do ropędzenia Dumy, a oni tego pod żadnym warunkiem nie uczynią. Na wiadomość o tym buncie wielka w pałacu carskim zapanowała trwoga, car zemdlał i pospieszono prędko uspokoić żołnierzy, że nikt nie ma zamiaru posyłać ich przeciw Dumie, a w końcu otoczono ich, rozbrojono i zdegradowawszy z gwardyi na prosty batalion, wysłano wraz z oficerami w odległą miejscowość.

Wszystkie te odznaki wraz z wybuchającymi coraz częściej rozruchami rolnymi, są dla rządu carskiego przestrogą, że siły rewolucyjne zyskują na sile i na rozciągłości i że ostatni dla niego czas, aby ustąpił przed żądaniami ludu. Z chwilą, kiedy armia go opuści, wybije dla niego ostatni kres, a dla ludów początek wolności.

Z Dumy.

Duma na ostatniem posiedzeniu uchwaliła jednogłośnie wniosek o zniesienie kary śmierci.

Ziemia carska dla chłopów. Dnia 4 lipca pojawi się komunikat rządowy, donoszący, że rząd w wykonaniu rozkazu cara wniósł do Dumy wniosek o zwiększenie własności ziemskiej chłopów i polepszenie stosunków agrarnych dla chłopów. Rząd zamierza chłopom pod korzystnemi dla nich warunkami **oddać wszystkie, nadające się pod uprawę, ziemie koronne**, a w razie niedostateczności tych ziem nabywać na rachunek korony dobra prywatne i odstępować je po miernych cenach chłopom. W celu obmyślenia możliwego polepszenia sytuacyi cierpiących nędzę chłopów, ma być utworzona osobna komisya z udziałem chłopów. Z kilku stron donoszą, że chłopi rzucają się także na klasztory. Wielki tłum chłopów napadł na klasztor Kumaj. Mnisi uzbroili się i stawili opór. Wkrótce wywiązała się między obu stronami **zacięta walka**. — Przywołane na pomoc przez mnichów wojsko wzbraniało się strzelać do chłopów.

Hrabicz, strzelający do tłumu, jak do wróbli. Hr. Poniatowski, dziedzic Sokolca w powiecie zasławskim, zabił ze strzelby włościankę. Chłopi przyszli pogadać z jaśnie wielmożnym krewniakiem nieodżałowanego »króla Stasia« o płacy roboczej i zachowywali spokojną postawę. Ale hrabia-chuligan z krzykiem: »palcie! na moją odpowiedzialność« — wyrwał strażnikowi z ręki karabin i strzelił do tłumu...

Na wniosek posła chłopskiego Stefaniuka, Duma — mimo wstręty, czynione przez prawicę w osobie hr. Heydena — uchwaliła nagłość interpelacyi w tej sprawie.

Skirmunt, Poniatowski, Potocki — lista infamisów w Dumie rośnie, rośnie...

Poprawienie i uzupełnienie ksiąg gruntowych w Galicyi.

Przed kilku dniami przyjęła komisya prawnicza parlamentu ustawę, która ma dla naszego kraju bardzo wielkie znaczenie: Wskutek licznych usterek i zaniedbań, popełnionych przy zakładaniu ksiąg gruntowych, powstały z biegiem lat liczne błędy i wadliwości, będące przyczyną coraz większej niezgodności między stanem posiadania a stanem hipotecznym własności rolnej. Wszystkie usiłowania sądów, zmierzające do zaprowadzenia ładu i porządku w księgach gruntowych na podstawie istniejących przepisów, okazały się dotychczas bezowocnemi i dlatego Sejm krajowy, Koło polskie i nasze władze sądowe domagały się wydania ustawy, któraby usunęła z ksiąg gruntowych największą ich plagę, a mianowicie t. zw. fikcyjne współwłasności. Ustawa ta leżała jednakże długo w komisyi i nie można jej było wydobyć na światło dzienne, albowiem niemieccy posłowie byli jej przeciwni. Dopiero przed kilku dniami ustawę tę przeparto na posiedzeniu, tak, że jest nadzieja, że jeszcze w tej kadencyi załatwi ją parlament, i że jeszcze w bieżącym roku wejdzie w życie.

Podług nowej ustawy przeznaczeni zostaną dla wszystkich okręgów sądowych komisarze dla sprostowania ksiąg gruntowych (Grundbuchsberichtigungs-Kommissäre), których obowiązkiem będzie badać z urzędu wszystkie niezgodności, zachodzące między stanem fizycznego posiadania a księgami gruntowemi i przez odpowiednie zarządzenia doprowadzić do tego, aby księgi gruntowe były tem, czem być powinny, t. j. obrazem istotnego stanu posiadania.

Na urząd tych komisarzy powołani być mają doświadczeni urzędnicy sędziowscy, którzy jako sędziowie samodzielni, będą mieli obszerny zakres działania. Od obywatelskiego pojmowania misyi tej zależeć będzie także ostateczny wynik całej akcyi, wobec czego już dzisiaj zwrócić należy uwagę ministerstwa na okoliczność, aby fałszywą i nieodpowiednią oszczędnością nie udaremniło całego dzieła, nie targowało się o każdą posadę komisarza i o wynagrodzenie ciężkiej jego pracy.

Fatalne sknerstwo przy zakładaniu ksiąg gruntowych doprowadziło właśnie do tych następstw, które dziś czynią sprostowanie tak koniecznem.

Zrozumiałą jest też rzeczą, że ponieważ z winy państwa zapanowało to całe niesłychane zamieszanie w księgach, nikt inny, jak tylko państwo samo i to bez obciążania ludności jakimkolwiek bądź ciężarem, te błędy naprawić musi.

Losy chłopskiego dziecka w szkole galicyjskiej.

(Przyczynek do krytyki szlacheckich rządów w Galicyi).

I.

Wiele przyczyn skłania chłopa do posyłania syna, po ukończeniu tak zwanych szkół normalnych, do szkoły średniej czyli gimnazyum. Grunt rozdrabniający się z roku na rok coraz bardziej, nie potrafi wyżywić całej rodziny; jeżeli w domu jest kilku synów, przeznaczy ojciec zagony jednemu czy dwom, reszta idzie w świat na służbę, na zarobek, wyjeżdża do Ameryki, a chłopca zdolniejszego odda do szkół. Bo przecież dobrzeby to było, gdyby i chłopski syn w szkołach czegoś się nauczył i z tej nauki mógł skorzystać coś dla siebie i dla rodziny, żeby mógł znaleźć sobie za swoją naukę kawałek chleba w życiu, któryby i jego wyżywił i z którego by dla ojców na starość i dla biedniejszej familii była choćby jaka taka zapomoga. Ponadto jeźli chłopiec ma dobrą głowę. dobrą pamięć, duże zdolności, to aż go żal człowiekowi, żeby on uposażony takimi darami marnował się na wsi przy najcięższej robocie; chłopiec rwie się do książki, każdej wolnej chwilki chciałby coś przeczytać, chciałby się uczyć coraz więcej, — jakżeż go można gnać do roboty, która mu niemiła? A przecież naokoło widać, że syn pana dziedzica, czy leśniczego, czy mieszczanina, choć mu tam i nauka nie bardzo w głowie i choć nie ma wielkich zdolności, jednak go pchają do szkół, starają się o niego, smarują profesorowi, jak synalkowi gorzej idzie, byleby tylko pański syn także na pana wyszedł, żeby nie był zmuszony zabierać się do ciężkiej pracy ręcznej na roli czy w warsztacie. I słusznie pomyśli chłop: dlaczego jego dziecko ma być gorsze? dlaczegoby ono nie miało iść do szkół, jeźli obdarzone jest zdolnościami?

No i wtedy szuka się za ostatnim centem, nieraz wypadnie sprzedać i krowę albo konia, i wiezie się syna do większego miasta, które ma szkołę łacińską, aby tam zdawał wstępny egzamin. Nierzadko się zdarza, że już przy tym egzaminie chłopca nie przepuszczą, chociaż profesor, który go uczył w szkole ludowej, chwalił go bardzo, że ma dobrą głowę i że się będzie z pewnością dobrze uczył —

ale że chłopiec jakto zwykle wiejski, kiedy po raz pierwszy stanie przed profesorami, których nigdy w życiu nie widział, kiedy ujrzy wielki ruch przy egzaminie naokoło siebie, onieśmieli się, zalęknie się, nie zrozumie odrazu pytania, jakie mu profesor zadaje, niezgrabnie się zabierze do pisania, nie tak, jak dobrze wychowany synek pański, — dość, że bardzo często już przy wstępnym egzaminie chłopca wiejskiego do dalszego kształcenia się nie dopuszczą.

Ale weźmy taki przykład, że chłopiec zdał egzamin dobrze, no i można go zapisać do gimnazyum. Zaraz na wstępie trzeba złożyć taksę. Niby to nauka powinna być wolna od opłaty, bo przecież wszystkie szkoły i wszyscy nauczyciele opłacani są z podatków, ale tutaj musi się składać opłatę, wynoszącą 3 złr. 10 cnt. Na co ona idzie, kto tam wie. Teraz zaprowadzili jeszcze jedną nowość, żeby przy wpisie co rok obok taksy dodawać jednę koronę; niby ma to iść na zakupno przyrządów do zabawy dla młodzieży, ale czy kto gdzie widział te przyrządy? — pieniądze wyciągają pod najrozmaitszymi pozorami, ale korzyści z tego żadnych nie dają.

Wydatki idą het jeden za drugim, na początek trzeba dziecku sprawić książki, żeby się z czego miało uczyć, zeszyty i inne przybory do nauki, a ponadto trzeba dziecko przystroić w mundur studencki. Właściwie do dziś nikt naprawdę nie wie, po co zaprowadzono te mundury w szkole; dawniej ubierał się każdy jak mógł i jak mu się podobało, teraz zrobili ze studentów wojsko jednako zuniformowane. Ani to tańsze, ani lepsze, ani ładniejsze. Powiadają, że zaprowadzili mundury po to, aby była równość między studentami, aby nie było znać, który syn pański, a który chłopski, bo niby obaj są jednako ubrani; ale czy to prawda? Ano, popatrzcie się na ten mundurek chłopskiego syna z gorszej materyi, kiepsko skrojony i uszyty, leżący na chłopcu jak worek, bo to najczęściej kupowane na tandecie, a spojrzyjcie na drugiego, który ma uniform błyszczący, delikatny, leżący jak na lalce, to mi przyznacie, że mundurki żadnej równości między studentów nie wprowadziły. A poczekajcie parę miesięcy: pańskiemu dziecku poniszczyło się ubranie, to mu zaraz sprawią nowe, a tymczasem syn chłopski chodzi pół roku, rok, a nieraz i więcej w jednem i temsamem, aż całe wyszarzeje, zczerwienieje, wyświeci się na łokciach, podrze się i poniszczy. I nie pozna tu każdy odrazu, że to syn chłopski? Powiedzcież mi więc, po co zaprowadzono te mundury, kiedy szkoła to nie wojsko i kiedy z nich niema żadnego pożytku, a tylko wydatek niepotrzebny. (C. d. n.)

Do Czytelników i Przyjaciół „Prawa Ludu“.

Rozpoczynając z dniem dzisiejsiejszym nowy kwartał naszego wydawnictwa, prosimy niniejszem uprzejmie wszystkich Czytelników, Przyjaciół i Prenumeratorów »Prawa Ludu« o natychmiastowe wyrównanie zaległej prenumeraty oraz o nadesłanie nowej prenumeraty na bieżący kwartał.

Prenumerata „Prawa Ludu“ wynosi kwartalnie z przesyłką tylko 1 koronę !

Zwracamy się do Was, Towarzysze, z usilną prośbą o rozszerzanie »Prawa Ludu«. Wszędzie, gdzie zachodzicie, do gospód, Kółek rolniczych, czytelni, sklepików i t. p., żądajcie stanowczo, aby »Prawo Ludu« prenumerowano.

Przy tym nowym kwartale, który będzie kwartałem ciężkiej walki o prawo wyborcze, prosimy Czytelników o jednanie nowych prenumeratorów! Każdy **Czytelnik powinien sobie gorąco postanowić zyskać dla pisma choć jednego nowego odbiorcę!**

Uczmy się rozszerzać nasze pismo partyjne, bo czekają nas ciężkie dni — dni walki o reformę wyborczą oraz wybory do nowej Rady Państwa!

Redakcya i Administracya „Prawa Ludu“
Kraków, Sławkowska 29.

Jak się ludzie rządzili w najdawniejszych czasach?

Napisał
Z. R. Walczewski.

Przykłady wspólności pracy z życia ludów pierwotnych obecnie żyjących: Polowanie. — Połów ryb. — Budownictwo. — Rolnictwo.

Żyjąc plemionami, ludzkość pierwotna musiała budować obszerne mieszkania, aby pomieścić w nich wszystkich swoich członków.

Oto, jak Duperrey opisuje mieszkania na pewnej wyspie:

Domy posiadają wielkie, wynoszące około 40 stóp wysokości przy odpowiedniej długości. Oprócz domów zwyczajnych znajduje się w każdym okręgu dom społeczny, gdzie odbywają się zebrania, przechowują się łódki i inne wspólne narzędzia gromady.

Podróżnik Jukes (Dżuks) tak charakteryzuje domy na Nowej Gwinei:

Dom — mówi on, — zbudowany był z gliny i spoczywał na mnóstwie słupów, które zapewne

były pniami drzew, wznoszących się niegdyś na tem miejscu. Podłoga składała się z ułożonych na tych słupkach belek, na których dosyć rzadko ułożone były deski. Była ona równa, gładka i mocno trzymała się pod nogami. Dom miał około trzydziestu stóp szerokości i 300 stóp długości. Dach był pięknie zbudowany z liści palmy sagowej. Ściany zrobione były z bambusowych słupów, połączonych pomiędzy sobą. Z każdej strony domu znajdowało się troje drzwi, z których środkowe były najszersze.

W pueblosach*) Nowego Meksyku domy są murowane. Mieszkania urządzone dobrze i utrzymane czysto; jedna izba przeznaczona na przyrządzanie pokarmów, druga na zboże i zimowe zapasy, trzecia służy za sypialnię. Przed drzwiami zbudowane są balkony, gdzie mieszkańcy schodzą się na rozmowy. Ogromna izba podziemna służy jednocześnie: za łaźnię, wspólną salę obrad, klub i świątynię. Jest to szeroka, podziemna grota, nad którą, na kamiennych słupach, tuż nad powierzchnią ziemi, wznosi się dach. Z boku ustawione są ławy, a pośrodku kamień z wydrążeniem, w którem palą się ciągle wonne rośliny.

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że narzędzia, któremi pierwotny człowiek budował swoje domy, były bardzo proste, to zrozumiałą będzie dla nas konieczność wspólnej pracy przy budowie takich domów. I oczywiście w licznych opisach podróżników znajdujemy przykłady tego.

Kiedy wódz naczelny na wyspach Sandwickich kazał budować dom, wszystkie grupy musiały brać udział w pracy, chociaż każda z nich brała na siebie pracę innego rodzaju. Podczas gdy jedni wyprawiali się w góry po drzewo, inni zbierali trawę na dach, lub kręcili sznury. Kiedy materyał był już zebrany, w balach wiercono dziury, obrabiano krokwie, ustawiano dom, pokrywano dachem. Tym sposobem dom mógł być zaczęty i skończony w przeciągu trzech dni. Drzewo, często wielkich rozmiarów, dostarczane było zdaleka z wewnątrz kraju.

Bardziej ożywionej sceny — mówi Williams, — jak pokrycie domów na wyspach Fidżi, trudno sobie wyobrazić. Skoro już zebrano dostateczną ilość materyału naokoło domu, gromadzi się do 300 mężczyzn i chłopców; każdy z nich oczekuje jakiejś pracy. Robotnicy wewnątrz domu umawiają się ze znajdującymi się zewnątrz; każdy wiąże to, co inny położy.

Kiedy już wszyscy zajęli swe miejsca i gorąco zabrali się do roboty, to wołania i krzyki o trawę, trzcinę, gałęzie, wydawane przez 200—300 podniesionych głosów, wraz z ugniataniem słomy i głośnymi okrzykami radości przedstawiały rodzaj wieży Babel na małą skalę.

Przekonaliśmy się, że wspólność pracy w pierwotnych zajęciach człowieka jak myśliwstwo, rybołówstwo, budowa domów, łodzi i t. p. była niezbędną.

Lecz i później, kiedy ludzie doszli do wynalazku rolnictwa, wspólna praca była rzeczą również konieczną.

Można sobie przedstawić, ile to pracy kosztowało karczowanie lasów, tak niezbędne w rolnictwie, jeżeli mieszkańcy południowej Ameryki na zrąbanie jednego drzewa, za pomocą kamiennej siekiery, potrzebują dwóch miesięcy czasu.

Pierwotni nasi przodkowie zamieszkiwali krainy przeważnie bezdeszczowe, musieli więc, zajmując się rolnictwem korzystać z peryodycznego wylewu rzek lub zaprowadzać sztuczne nawadnianie.

I jedno i drugie zmuszało do wspólnej pracy, pojedyńczy człowiek był tu bezsilny.

Rzeka wylewała peryodycznie: potrzeba było bronić się jeżeli wylew był za silny, stawiać tamy, przeprowadzać wodę z jednego miejsca na drugie, kopać kanały, aby woda dochodziła do dalszych miejscowości; wszystko to wymagało silnej, zbiorowej pracy.

Eyre opisuje, że w Australii znalazł wielką ilość kanałów, podobnych więcej do dzieła rąk człowieka cywilizowanego, niż dzikiego. Niektóre z tych kanałów, około 500 jardów długości, 2 stopy szerokości i od 18 cali do 2-ch stóp głębokości, łączyły się wzajemnie i rozprowadzały wodę na przestrzeni do 10 akrów.

Tennent znalazł na Cejlonie mnóstwo zburzonych stawów, których objętość wskazuje, że nawadniały one niegdyś całe okręgi, które obecnie zmieniły się w pustynie. Każdy z podobnych stawów wymagał na swoje zbudowanie tysiąca rąk. Uprawa ziemi zależała w zupełności od zapasu wody, znajdującej się w stawie każdej wsi; woda mogła być sprowadzoną tylko wspólną pracą całej gminy, a następnie wspólnemi siłami rozprowadzoną po polach ryżowych, uprawianych wspólnie przez mieszkańców.

We wszystkich tych pracach zgoda i spójnia były do tego stopnia niezbędne, że przepisy o wypełnianiu ich wyrzynali przodkowie nasi na skałach, jak gdyby chcąc na wieki przekazać swym potomkom konieczność łączności.

Tak więc, ponieważ zdobywanie pokarmów przychodziło z trudnością, ponieważ narzędzia pracy były jeszcze bardzo nieudolne, a praca ciężka, to odosobniona praca pojedyńczego człowieka miała jeszcze bardzo mało znaczenia i nie wystarczała mu do zaspokojenia jego potrzeb. To właśnie powodo-

*) Pueblos — tak się nazywają wspólne mieszkania u meksykanów.

wało, że: praca wspólna całej gromady ludzi była konieczną, jako warunek ich bytu.

Najprostszy interes każdego człowieka, interes zachowania się przy życiu, skupiał ludzi w gromady i zmuszał ich do wspólnej pracy. Pierwotny człowiek, przy małym swym zasobie wiedzy, zaopatrzony w grube i niezdarne narzędzia, jak maczuga, włócznia, nóż i topór krzemienny, nie umiejąc jeszcze wyzyskiwać natury, ani dopomagać sobie w pracy wynajdywaniem różnych ułatwiających sposobów, — taki człowiek pierwotny musiał w życiu wspólnem, w komunizmie szukać opieki i siły do prowadzenia walki o byt. A i później, gdy narzędzia pracy znacznie się ulepszyły, gdy były wynalezione łuk i strzała, gdy ludzie zaczęli wyrabiać sieci, gdy było zaprowadzone w rolnictwie nawadnianie, praca wspólna, jak to powiedzieliśmy powyżej, była konieczną, gdyż dostarczała więcej pokarmów, lepszych narzędzi, mieszkań, zabezpieczała przed głodem, zimnem, napadem zwierząt drapieżnych.

Człowiek więc musiał łączyć się z gromadą, żyć, pracować i radzić wspólnie.

(C. d. n.)

Ze świata.

Rocznica bitwy pod Königgraetzem. Dnia 3 lipca b. r. minęło 40 lat, jak wojska austryackie zostały pod Königgraetzem w Czechach przez Prusaków pobite. Następstwem tej klęski było, że Austrya została wyrzuconą z cesarstwa niemieckiego, w którem Prusy objęły naczelną rolę; dalej musiał cesarz austryacki, aby doprowadzić państwo do porządku, nadać konstytucyę i wreszcie postarać się o zawarcie ugody z Węgrami, co też w następnym roku (1867) nastąpiło. Przez wyrzucenie z Niemiec i rozdział od Węgrów stała się Austrya państwem, w którem Słowianie mają większość i nie podlegają już wyłącznemu wpływowi Niemców. Klęska ta była karą i nauką, że łamanie nadanych ludowi praw w r. 1848 nie wyszło państwu na dobre, gdyż osłabiło je i uczyniło łatwym łupem Prusaków.

Delegacye wspólne obradowały w ciągu ubiegłego tygodnia nad sprawami zagranicznemi i nad wydatkami wojskowymi. Delegacya węgierska ostro napadła na ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego pod pozorem, że prowadzi złą politykę i że zaniedbuje interesa węgierskie, a w rzeczywistości rozchodziło się Węgrom o to, że Gołuchowski w czasie walki Koalicyi z koroną miał intrygować przeciw Węgrom. Delegaci węgierscy chcieli wyrazić ministrowi wotum nieufności i w ten sposób zmusić go do ustąpienia, ale na prośby prezydenta ministrów Wekerlego od tego zamiaru odstąpili. — W delegacyi austryackiej odbywają się narady o wiele spokojniej, gdyż w delegacyi austryackiej mają większość członkowie Izby panów i posłowie z wielkiej własności, którzy nie są w stanie robić ministrowi opozycyi i uchwalają wszystko czego tylko zażąda.

Parlament francuski obraduje nad sprawą ubezpieczenia robotników na wypadek kalectwa, niezdolności do pracy i starości. Już izba deputowanych uchwaliła ustawę, która zawiera: przymusowe ubezpieczenie wszystkich pracujących, udział państwa w kosztach oraz włączenie do ubezpieczenia robotników rolnych. Teraz ustawa przeszła do senatu, który wraz z rządem obmyśli pokrycie kosztów. Na jednem z ostatnich posiedzeń postawił jeden z posłów socyalistycznych wniosek o uznanie 1. Maja jako święta narodowego.

Nową religię chce zaprowadzić Japonia, aby się zbliżyć do cywilizacyi europejskiej. W tym celu wybrano osobną komisyę, która bada wszystkie religie świata, aby wybrać najodpowiedniejszą dla Japonii. Gazety tamtejsze radzą wybrać religię mahometańską, przez co Japonia zyskałaby ogromny wpływ na miliony wyznawców tej religii w Azyi i uzyskałaby temsamem wielką przewagę polityczną.

LISTY Z KRAJU.

Uwaga dla piszących listy! Ponieważ w ostatnich tygodniach zdarza się coraz częściej iż czytelnicy skarżą się, że listów ich nie drukujemy, zawiadamiamy: Kto z korespondentów „Prawa Ludu" nie znajdzie listu swego w przeciągu dwóch tygodni wydrukowanego, albo nie znajdzie wiadomości o liście w „Odpowiedzi od Redakcyi" znaczy to, iż Redakcya listu nie dostała, że więc list zginął na poczcie!

Redakcya „Prawa Ludu".

Muglinów, dnia 25 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu"! Przykro mi się zdaje, kiedy czytając gazety a zwłaszcza „Prawo Ludu" czytam o różnych stosunkach wśród ludu w Galicyi, jakto rządy stańczykowskie prawa ludowe grabią, zamiast je bronić; jak „czarni przyjaciele" z ambon głoszą kłamstwa, wyklinają tych, co czytają ludowe gazety i jak wreszcie „czarne sotnie" pod dowództwem duszpasterzy rozbijają ludowe zgromadzenia za pomocą pałek, jak niegdyś dzicy Tatarzy czynili. Ale jeszcze więcej przykro się robi, iż z mojej rodzinnej wioski

i jej okolicy w Galicyi żadnych wiadomości nie czytam. (Jestem z parafii Łapanów w pow. bocheńskim) Czytelnicy „Prawa Ludu“ może będą myśleć, iż tam w tej okolicy żadnych przykrości ludzie nie znają. Bardzo dużo robotników jest tu z tej parafii na ziemiach ostrawskich, którzy naszą gazetkę także czytają i wiedzą jakie stosunki pod każdym względem panują. Zdałoby się wiele o tamtych stronach napisać.

Ciemnota klerykalna panuje tam jeszcze wiele. Wspominam sobie na r. 1898, kiedy były rozruchy antyżydowskie. Ówczesny ks. wikary blisko rok podburzał lud przeciw żydom, lecz gdy nastały rozruchy to mówiono, iż to „socyaliści“ chcą tak robić i była pogłoska, iż „socyaliści o jednym oku“ są w Jawczyckich lasach (koło Gdowa) i, że przyjdą żydom majątki brać i rozdawać. Przed paru laty, kiedy Stojałowski insze zdania pisał, czytano wiele jego gazetki, za które tamtejsi księża czytelników wyklinali a nie dawali rozgrzeszenia. Szczególnie odznaczył się w tej sprawie ks. Józef Żaba jako wikary, który kilka razy był w „Prawie Ludu“. Lud się wtedy nie wiele przebudził i zaś poszedł spać z powodu strachu, jaki „duszpasterze“ głosili. Zaledwo kilku pojedynczych ludzi czyta tam „Przyjaciela Ludu“ lub też Rublarza „Wiecheć-pszczół“. Zgromadzenia tam nie było dawno.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje tamtejszy ks. proboszcz Karol Boromeusz-Guzkiewicz, który już przez 25 lat w tej parafii owce „pasie“. Zaprowadził on śluby tylko we czwartki, a na insze dni nałożył taksę 5 kor. Jak się zastosowuje przy różnych obrządkach kościelnych i jak wypełnia słowa ewangelii, o tem później napiszę.

Jest on także wrogiem praw ludowych, a to wynika z tego, iż na ambonie agitował przeciw reformie wyborczej, a wzywał parafian ku podpisom petycyi i rzucając różne oszczerstwa na socyalnych demokratów, jak to n. p. było dnia 15 kwietnia b. r. Lecz lud tamtejszy już jest tyle oświecony, iż podpisów mu nie dawali, tylko na dzieciach szkolnych, wskutek groźby, wymógł coś podpisów. Socyalistów już się tak bardzo nie boją, jak przed kilku laty, przekonałem się o tem będąc tam kilka razy. „Prawo Ludu“ czytają niektórzy już chętnie. Byłoby bardzo dobrze zwołać tam zgromadzenie, lecz ciężko jest dostać lokal. Lud tamtejszy trzaby zwieść na prawdziwą drogę, tylko trzeba agitatorów. W gminie Boczów znajdzie się już ze 30 ludzi, którzy zaczynają socyalistycznie myśleć. W innych pobocznych gminach też znajdują się ludzie postępowi, tylko im trzeba pomocy. Petycye za reformą wyborczą także wysłałyby gminy tamtejsze niektóre. Będę się starał ile możności pomódz im, a proszę Szanowną Redakcyę o poradę. Zarazem proszę o umieszczenie tego listu w „Prawie Ludu“, później napiszę dokładniej i więcej.

Posada Olchowska, 27 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo! Dnia 24 czerwca b. r. odbyło się poufne zgromadzenie w Nowotańcu powiat Sanok, zwołane przez P. P. S. D. z porządkiem dziennym: Reforma wyborcza a jej wrogowie. Tow. Boczarski i Komorowski z Sanoka w dwugodzinnych wywodach wykazali nędzę i ucisk chłopa, który jest coraz to bardziej gnieciony podatkami. Wykazali dalej mówcy, jakimi to sposobami szlachta chce obalić reformę wyborczą, aby nie dopuścić chłopa i robotnika do Rady państwa. Oburzeni zebrani na zgromadzeniu takiem postępowaniem szlachty, wznosili czasami okrzyki „precz ze szlachtą“. W zgromadzeniu wzięło udział 150 osób, którzy oświadczyli, że wrazie gdyby reforma wyborcza została zagrożoną, przyczynią się do strejku masowego. Mówcy również zachęcali zgromadzonych do czytania „Prawa Ludu“. Z pozdrowieniem socyal. demokratycznem *W. T.*

Jaworzno, dnia 8 czerwca. Szanowna Redakcyo! Sprawiedliwy dusz pasterz ksiądz katecheta Józef Sosień tak się wytężył na kazaniu na sumie, że aż się zgrzał, ale tylko się sili najwięcej nad wytłomaczeniem tego co to jest wiara, aby jej sobie ludzie nie dali wydrzeć tym ludziom, co chcą kościoły obalić i wiarę skasować i co mówią, że Boga niema i że wiara i wszystkie obrzędy religijne są tylko wymysłem księży. Tak to, mówił ksiądz, ci ludzie co niemają wiary, piszą w swoich gazetach, i tak nauczają na zebraniach swoich; tym ludziom nie należy wierzyć nic! A ja się odzywam tak do wielebnego księdza na te jego słowa: żeby wielebny ksiądz dowiódł tym ludziom co do nich mówił prawdziwości tych wszystkich słów; żeby wskazał te kościoły zburzone przez socyalistów! Zdaje mi się, że na to się nie zdobędzie, a my mu możemy wykazać zaś wiele kościołów stanęło już nowych od tej pory, jak się zaczął socyalizm rozwijać. Niech sobie wielebny ksiądz nie myśli, że my sobie lekceważymy wiarę, bo właśnie, że my was księży pilnujemy na każdym kroku, abyście wypełniali to, co w księgach religijnych napisano jest o zachowaniu sprawiedliwości. A wy taką sprawiedliwość zachowujecie: Chrystus chodził najwięcej z biednymi i z największymi grzesznikami, a wy zaś takich nienawidzicie, tylko kapitalistów i szlachtę, w tych się kochacie i im służycie. A socyalizm właśnie wypełnia szczerze przykazania Chrystusa, bo socyalizm broni ubogich i broni krzywdzonych. Naszym więc obowiązkiem jest was pilnować, abyście sprawiedliwie postępowali — postępujcie sprawiedliwie, a nie będziecie mieć nieprzyjaciół. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i proszę umieścić tę korespondencyę w „Prawie Ludu“. *J. S.*

Moczydło, 14 czerwca br. Szanowny Towarzyszu! W miesiącu maju poszły do lasu będącego wła-

snością kupca Glassa z Trzebini, moje dwie siostry i trzy kobiety z Moczydła na suche gałązki.

Wtedy leśny strzelił do moich sióstr, ale strzał chybił; niedość mu tego było, pobiegł za niemi, ułamał sosenkę i zaczął bić jednę z dziewcząt; gdy mu było zamało, pobiegł za drugą, bił je, mordował kolanami jak dziki zwierz.

Doniosłem o tem do sądu pow. w Chrzanowie. Na terminie odbytym w dniu 8 czerwca, sędzia Kazimierz Wiśniewski po przesłuchaniu zasądził starszą siostrę za jakieś nieposłuszeństwo na 12 godzin aresztu. Zaraz ją też zamknięto na rozkaz sędziego, a w nocy o 11 godzinie ją wypuszczono, by ją psy roztargały. A więc zmuszona była przesiedzieć do rana u klucznego w kancelaryi, ponieważ po północy do domu 8 kilometrów iść nie mogła. Jak nazwać takie postępowanie sędziego? Radzimy mu, aby się zachowywał inaczej, bo już wielki czas, aby się obchodzono z nami po ludzku a nie w sposób zwierzęcy. Wasz *Jakób S.*

Jaworzno, dnia 3 czerwca 1906 roku. Szanowna Redakcyo! Nieco z nauki księdza dziekana Skoczyńskiego Szczepana. W czasie mszy przy ołtarzu odnowionym, dziękował nasz dziekan tym ludziom, co się składali na odnowienie tego ołtarza, że sobie od ust odjęli, a pieniądze złożyli. I zachęcał dalej, aby ludzie jeszcze sobie od ust odejmowali, a składali się po 30 centów na miesiąc na obraz świętej Rodziny, aby ten obraz był przykładem dla tych małżeństw, które źle ze sobą żyją.

I on się nie wstydził stanąć przed tym ludem wynędzniałym jak cień i żądać od nich, aby od ust sobie ująć a dać składkę na obraz! A sam o sobie to nic nie powiedział, że on też sobie ujmie i da, chociaż już tak jest wypasiony, żemu mało ócz widać, a brzuch przed nim jak beczułka z piwa. I nawoływał ludzi, żeby się nie dali zwodzić tym, „żydkom co tu przyjeżdżają z całego świata ich bałamucić, te rabiny żydowskie socyalisty“. Zauważcie kochani Towarzysze, przed ołtarzem wam cygaństwa mówi, boście nie jeden był nie na jednem zebraniu, a widzieliście kiedy rabina? To się przekonajcie jak jest ów ksiądz sprawiedliwy! *J. S.*

Pierwsze zgromadzenie w Łącku.

Nowy Sącz, 1 lipca 1906. Szanowna Redakcyo! Nareszcie odbyło się w Łącku nad Dunajcem zgromadzenie chłopskie w dniu 1 b. m. Jak świat stary nie było tam nigdy zgromadzenia, a ludzie żyli nie wiedząc, że w około nich, w całem państwie wre walka o prawa polityczne i lepszy byt. To też przybyli na to zgromadzenie, a jak byli ujęci i zaciekawieni tem co mówił mowca, to świadczyły wyrazy zadowolenia i potakiwania ze strony tychże. Referent tow. Jan Malisz z Nowego Sącza w długiej mowie, wyjaśnił włościanom ustrój państwowy austryacki, opisał ich ciężką dolę i wskazał na równe powszechne prawo głosowania, jako jedyny środek i wyjście z tej przysłowionej nędzy chłopskiej w Galicyi.

Mowę tę przerywano oklaskami i rozmaitemi oznakami zrozumienia o co chodzi. W końcu referent postawił swą rezolucyę, domagającą się najrychlejszego załatwienia reformy wyborczej.

Następnie postawił tow. Malisz wniosek założenia u tow. Sejuda czytelni chłopskiej socyalistycznej, uzasadniając tem, że jest koniecznem, aby chłopi zaznajamiali się z prawami politycznemi. W dyskusyi zabierali głos rozmaici gospodarze, którzy jednogłośnie uznali potrzebę i prosili referenta aby się tą sprawą zajął. W ciągu dalszej dyskusyi tow. gospodarz Sejud w gorących słowach wezwał zgromadzonych do wzięcia energicznego udziału w polityce, następnie gospodarz Józef Kałużny opowiadał wśród ogólnej wesołości sztuczki p. Potoczka i jego bezużyteczność w parlamencie, a w końcu Wojciech Kałużny uskarżał się na bezrozumne prześladowanie które polega w tem, że jemu obznajomionemu z zawodem szewskim nie wolno nawet dla własnych dzieci obuwie zrobić. Po rozdaniu tysiąca pism odezw i po złożeniu podziękowania referentowi za trudy tak dalekiej podróży, rozeszli się gospodarze do domów.

List z Jęzora.

Jęzor, 10 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo oraz Szanowni Towarzysze! Jak wam wiadomo, zwołano dnia 4 bm. poufne zgromadzenie we wsi Dąbrowej powiatu chrzanowskiego u pewnego gospodarza o godzinie 4 po południu. Chodziło o poprawę doli uciemiężanych przez różnych fałszywych polityków i wyzyskiwaczy!

Jeszcze niebyło wszystkich uczestników i jeszcze nie było 4 godziny, gdy naraz wpadł Józef Sosień, wikary z Jaworznia z bandą łotrów; nawet niewiem jak ich mam określić, bo ludzi kulturalnych tam nie było, tylko zbóje i łajdaki.

Nic nie pomogły prośby i groźby nasze oraz towarzysza Baja z Krakowa, aby nas zostawić w spokoju. Ksiądz Sosień zawołał do swoich: „Chłopcy bić socyalistów!“ i zaraz zgraja zbójców rzuciła się na mnie oraz na naszych towarzyszy z kijami, powstało zamieszanie nie do opisania — pobili i pokaleczyli po głowach 6 nas; mnie jeszcze po drugi raz rzucili na ziemię i bili, w ostatku rewidowali mnie, mówiąc, iż miałem rewolwer; ale naturalnie iż nie miałem, bo nasz program powiada, abyśmy szli do celu drogą spokoju i bez rozlewu krwi.

Więc też ani ja ani nasi towarzysze żadnej broni

nie nosimy przy sobie. W czasie rewizyi skradli moją książkę robotniczą wraz z kilkoma świadectwami ciesielskimi, które posiadałem od majstrów, gdzie pracowałem przedtem. Tak to wygląda nauka duszpasterzy naszych, którzy pokój ludziom mają głosić tu na ziemi! Lecz przyjdzie godzina, że lud się obudzi i pozna, kto są jego prawdziwi przyjaciele.

Z szacunkiem *Franciszek Świerk,* cieśla.

Jeszcze o Kłusaku słów kilkoro.

List z Zabłocia p. Żywiec. Ów wspomniany w poprzednim liście Józef Kłusak, włościanin, został wybrany z III koła wyborczego jako członek do Rady gminnej w Zabłociu, dzięki poparciu tylko chłopów i robotników, gdyż drobni przemysłowcy i inni wyborcy z III koła wyborczego formalnie się tego człowieka wstydzili i od siebie odpychali i w całości też sobie na to zasłużył, gdyż ma wygląd jak niepoczytelny tembardziej, gdy jest w stanie podpitym, dzikiej zwierzynie nic nie uchybia; otóż tego to chłopa-bogacza biedni robotnicy-chłopi na równi z innemi za opiekuna sobie w Radzie ustanowili, tusząc nadzieję, że ów dosyć zamożny gospodarz, który nie potrzebował zależeć od nikogo, a znając ich położenie nie będzie się oglądał na jakieś kubany lub napiwki, tym samym będzie ich bronił przed ówczesnym wyzyskiem i różną krzywdą, tymczasem o dziwo! 10 lat biedne chłopy-robotnicy czekają na wyrąb dwóch morgów drzewa z lasu ekwiwalentowego, a jako uprawnieni do takowego należą w połowie włościanie zamożniejsi w drugiej połowie chłopi, biedni robotnicy. Otóż władze pozwoliły na wycięcie, członkowie Rady gminnej proponują podzielenie w równych częściach dla uprawnionych, gdyż Rada gminną jest upoważnioną jako organ administracyjny w tej sprawie.

W tem występuje ów opiekun obrońca uciśnionych i protestuje jak najenergiczniej przeciw równemu podziałowi drzewa, wykazując, że na podstawie jakiegoś pańszczyźnianego starego zwyczaju możniejszym czyli gospodarzom należy się o dwa czy trzy razy więcej aniżeli biednym chłopom robotnikom i nie wstydzi się ten człowiek, gdzie idzie o jego własne utuczenie kieszeni paroma koronami, może więcej przeciągnąć sprawę już przeszło pół roku ze szkodą biednego ludu, to też członkowie Rady na posiedzeniu w dniu 5 go czerwca br. uchwalili większością głosów podział drzewa w równych częściach wbrew woli zacofanego i znienawidzonego radcy-chłopa pańszczyźnianego. Otóż to jest obrazek opiekuna biednego ludu, którego my sobie powinni dobrze w przyszłości zapamiętać.

Dziwne praktyki ks. plebana!

Węglówka pow. Wieliczka dn. 26 czerwca 1906. Szanowni Towarzysze! Zanoszę do was użalenie w imieniu jednej młodej pary, która mi opowiedziała dziwne dziwy o postępowaniu z nią proboszcza z Węglówki Stanisława Jarzyny. Ci młodzi ludzie chcieli zawrzeć ze sobą małżeństwo jeszcze w 1905 roku. Ksiądz się na to zgodził i zapłatę za ślub otrzymał dnia 23 lutego. Ślub miał być 26 lutego. Aż tu nagle przed ślubem wynalazł wielebny księżulek przeszkodę, kiedy się już ludziska na wesele wykosztowali, że ślubu dać nie może, bo są oni sobie niby krewni. Za dyspensę zażądał tylko 140 koron! Ponieważ pieniędzy nie mieli, wrócili do domu i tak ze sobą mieszkają. Nowożeniec udał się do ks. Biskupa w Krakowie i otrzymał odpowiedź: Proszę powiedzieć ks. proboszczowi, że mu się należy w tym wypadku tylko 21 koron, a nie 140 koron.

Powiedzcie więc, Czytelnicy Towarzysze, jak nazwać takie postępowanie? Ani ślubu ani pieniędzy! Gdzie się mamy udać i pod czyją opiekę?

Pozdrawiam Was Wasz *Stary Agitator.*

O lokaju hr. Potockiego słów kilkoro.

Psary, 29 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie tego listu w gazetce „Prawo ludu", o tem, jakich to litościwych sługusów ma hr. Potocki: Żona jednego robotnika, pracującego w kopalni hr. Potockiego poszła na użalenie do leśniczego w Płokach, że sarny i zające hrabskie zjadły biednej kobiecie bardzo dużo bobu i grochu. Ale mądry i litościwy człowiek zamiast uwzględnić krzywdę biednej kobiety i poratować ją wedle ustawy, wydrwił ją i wyśmiał! A jako ratunek poradził jej, aby sobie oganiała pole od szkodników! Tak to biedę cierpimy my, robotnicy z Psar, Płok, Lgoty itd. W kopalni się nie pożywi, a co masz na polu, to ci zjedzą hrabskie gadziny! A użalenia i pomocy znikąd! Hej, Hej! Jest sprawiedliwość na świecie!

To napisał robotnik *S. K.*

Zbaraż, 20 czerwca 1906. Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić tych kilka moich słów w naszej gazetce „Prawo Ludu", ażeby się wszyscy nasi czytelnicy dowiedzieli, jakich to my tu mamy patryotów w czarnych habitach, a są to OO. Bernardyni. Oto wygłosili z ambony kazanie o ustawie małżeńskiej i wzywali wiernych, ażeby się podpisywali; co jednak bardzo mało się im to udało, bo nikt nie chciał się podpisać nie wiedząc na co, z wyjątkiem tylko kilku ich pobożnych owieczek, to jest kilku tercyarek, bab kościelnych i ich wiernych lizuniów. A muszę i to nadmienić, że moja żona powiedziała mi, że się sama podpisała coś ze trzy razy! Za to OO. Bernardyni w dowód swej prawdziwej ojcowskiej miłości urządzili dla swych owieczek wiernych 17 czerwca bal w klasztorze, gdzie te wierne owieczki bardzo wesoło się bawiły ze swymi Wielebnymi pasterzami; a i było

się koło czego wesoło zabawiać, bo OO. Bernardyni dali dwie beczułeczki piwa i kilka flaszek wódki, kilka kiełbas, szynki itd. Lizuniów swoich traktowali papierosami, zaś pobożne Tercyarki cukierkami, a gdy im piwa zabrakło, jeden Bernardyn wziął tacę i chodził pomiędzy wierne owieczki i skubał ich na trzecią beczulinkę piwa. Rozumie się, że owieczki pobożne bardzo chętnie się zgodziły i wnet już i trzecia beczulinka piwa została wypitą, i tak to nasi pasterze potrafili swoich lizuniów uraczyć, że nadmiar użytych trunków musieli pozostawić na korytarzach klasztornych, a resztę pogubili po trotoarze miejskim.

Pozdrawiam Szan. Redakcyę i wszystkich czytelników „Prawa ludu. *Swój ze Zbaraża.*

Trzebionka, dnia 25 czerwca br. powiat Chrzanów. Odpowiedź centrowcom. Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie w naszej gazetce, jako że w Trzebionce znajduje się dwa i pół centrowca, którym bardzo nie jest na rękę nasze stow. zawodowe. Te niedołężniaki chcieli się zemścić na jednym towarzyszu z naszej partyi i podali do gazetki „Wieńca“ tej niedzieli, że my socyaliści, niechcemy księży ludowych. A nam właśnie potrzebni są księża, coby szli z ludem razem i za ludem obstawali. Wy mnie wzywacie do poprawienia się, a ja na to wam odpowiadam: wy się poprawcie, bo to wy jesteście podkopywacze sprawy robotniczej, bo się boicie stanąć z nami otwarcie i bronić nas od wszelakiego ucisku. Z poważaniem *Jeden z robotników.*

Odezwa do kobiet.

Trzebionka. Szanowna Redakcyo! Chciałabym jeszcze ja odezwać się do niewiast w paru słowach, by i one mogły zrozumieć swoje położenie. I my niewiasty także coś musimy pomyśleć o warunkach naszego życia, bo oglądnijmy się na te towarzyszki, które zostają wdowami po swoich mężach, na jakich one stanowiskach są, jak one traktowane są, że aż przechodzi ludzkie pojęcie! Starajmy się więc, nawołujmy swoich mężów, którzy pracują po fabrykach, kopalniach i w różnych zawodach, aby żądali innego zaopatrzenia dla wdów i sierót. Pozdrawiam Szan. Redakcyę. *Niewiasta robotnika.*

Z różnych stron.

Jak to wojował nieszczęśliwie przyjaźniacki naganiacz z robotnikami w Chrzanowie! Z okazyi ruchu strejkowego wśród górników w powiecie chrzanowskim pragną skorzystać klerykali. Łudzą się centrowcy, że może przecież im się uda coś zyskać, i w tym celu usiłują myszkować wśród strejkujących. Wysłali więc w ubiegły wtorek 26 bm. do objętych strejkiem Kątów (koło Chrzanowa) swojego płatnego agitatora, ex-krawca Zgórniaka z Krakowa. Ten próbował górnikom rozdać odezwę t. zw. „katolickiego związku zawodowego“, ale górnicy go tak przyjęli, że czmychnął coprędzej i schował się do żyta. W parę godzin później tow, Baścik i Waligóra, wracający z kilku górnikami z Kątów, spotkali niefortunnego Zgórniaka w Chrzanowie. Tow. Baścik przystąpił do niego i rzekł: — Jeżeli pan jeszcze raz w swoich sprawozdaniach w „Postępie“ użyjesz o nas wyrazów „bydlę“, „bestya“ itp., to dostaniesz pan po pysku. — Prędzej pan możesz dostać w pysk — odparł Zgórniak. Na to jeden z górników w tejże chwili trzasnął Zgórniaka w gębę. Ten zaczął krzyczeć i wydobył z kieszeni rewolwer, aby strzelić do owego górnika. Zanim jednak zdołał strzelić, policyant odebrał mu rewolwer i aresztował go. W czasie tego zajścia powstało zbiegowisko i tłum odprowadził policyanta i aresztowanego Zgórniaka na policyę; gdyby nie perswazye naszych towarzyszów, byłby tłum Zgórniaka poturbował. Na policyi chciano Zgórniaka przytrzymać i odstawić do aresztu śledczego, ale tow. Baścik poręczył tożsamość jego osoby i dzięki temu został Zgórniak po spisaniu protokołu puszczony na wolną stopę. Rewolwer naturalnie pozostał w policyi chrzanowskiej i Zgórniak odpowie przed sądem za usiłowane użycie broni.

W mgnieniu oka wieść o tem zajściu rozeszła się po powiecie i gdy wieczorem Zgórniak wracał pociągiem do Krakowa, na dworcu w Trzebini grupa górników już go oczekiwała i zrobiła mu stosowną „owacyę“...

Wzburzony tem wszystkiem Zgórniak, po powrocie do Krakowa widocznie „zalał robaka“ i na plantach późnym wieczorem wywołał jakąś awanturę; w czasie bójki ktoś mu rozbił głowę laską. Zgórniak zaczął wrzeszczeć i kazał policyantowi aresztować przechodzącego właśnie spokojnie plantami tow. Łapińskiego. Na policyi wołał Zgórniak jak opętany, że socyaliści urządzili na niego napad, pytany jednak przez komisarza, oświadczył, że nie wie na pewno, czy to tow. Łapiński go uderzył, ale że to musiał być jakiś — socyalista! Komisarz zwrócił mu uwagę na niemożliwość tego, by tow. Łapiński, który nie miał laski, lecz parasol, mógł mu był zadać parasolem taką ranę, i po spisaniu protokółu puścił naturalnie zaraz tow. Łapińskiego Zgórniak zaś udał się na stacyę ratunkową celem opatrzenia rany.

Tak wyglądała owa mała nieprzyjemność, która

spotkała naganiacza centrowego! A tu czarni robią z niego męczennika i rozpisują na socyalistów niestworzone bajki!

Łżyjcie — to przecież nic nie kosztuje!

Groźba strejku rolnego. Zjazd mężów zaufania powiatowej organizacyi ruskiej partyi narodowej obradował w niedzielę 24 czerwca br. popołudniu w sali Domu narodnego przy udziale blizko 300 ludzi. Przewodniczył dr Kormosz i S. Nowakowski, sekretarzował p. Krawczuk. Głównym tematem obrad był strejk masowy na wsi, który niezawodnie — jeśli reforma wyborcza dłużej się przewlecze — wybuchnie i to z wielką siłą. Partya rusińska organizuje włościan na podstawach przeważnie ekonomicznych — a piękna liczba uczestników niedzielnych obrad reprezentowała dużą liczbę wsi powiatu przemyskiego.

Jegomościu! Pulchne rączki przy sobie trzymajcie! Ksiądz Czesław Łukasik, proboszcz w Kościelnikach (pow. krakowski) powziął okropną nienawiść do socyalistów, których stara się zwalczać wszelkimi środkami. A że i szturchańce przypadają do przekonania wojowniczemu rycerzowi — więc i kułakami poczęstował włościanina Kosteckiego i pchnął go na ziemię, za to, że ten ujął się za swoim przyjacielem Krupą. Ksiądz Łukasik nie może znieść tego, iż u włościanina Krupy odbywają się zgromadzenia socyalistyczne, stara się więc nieprzyjaźnie usposobić opinię we wsi dla Krupy. Za stały temat kazań obrał sobie niereligijność Krupy, na którym ujeżdża, gdzie może. Ot taki przykład; w kościele z ambony opowiadał niedawno ludziom, iż w chwili, w której strejk masowy socyaliści zaprowadzą, to Krupa i jemu podobni będą z rewolwerów strzelać do ludzi idących do dworu na robotę...

Podobne nadużywanie ambony w celach prowokatorskich zasługuje na napiętnowanie.

Najlepszy środek przeciwko strejkom wymyślił mądry starosta w Brodach! Oto namiestnictwo, spodziewając się, że dnia 3 lipca wybuchnie strejk rolny, wezwało starostwo do pr ygotowań. Starostwo zarządziło, by w tym dniu było wojsko w pogotowiu, również wydało rozkaz żandarmeryi, by każdego agitatora, który pojawiłby się na wsi, arestowano. Podano również dokładny opis agitatorów znanych w naszym kraju, jakoteż agitatorów z naszego powiatu. Na co się to przyda?

Biskupi się kłócą. Lwowski arcybiskup rzym. kat. Bilczewski wniósł do papieża skargę na grecko-kat. biskupa Chomyszyna w Stanisławowie, zarzucając mu lekceważenie księży łacińskich, nietaktowne zachowanie się itd. Rzym wezwał biskupa Chomyszyna, aby się usprawiedliwił.

Po co to łgać tak bezczelnie!? Centrowcy w swoich gazetkach wypisują po każdem zgromadzeniu takie chwalby i opisy zwycięstw, że myślałby kto nie znający kłamców w sutannach, że już nikt nie pozostał w Galicyi, tylko sami czarni! I kogo to chcą ocyganić? Przecież ci ludzie na wiecu n. p. w Andrychowie wiedzą, że wzięli tam czarni rżniętkę porządną. Toż samo i gdzieindziej. Jeżeli jednak doznaną klapą pocieszają się na papierze — i owszem! Niech sobie lepią papierem doznane cięgi!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wiktor G. Brody, Rogatka. Jeżeli nie było drukowane, to znaczy, że żadnego listu nie dostałem, piszcie jeszcze raz, list rekomendujcie. Pozdrowienia. — **Jeden z Czytelników z Ciężkowic** koło Chrzanowa. List o krzywdzicielu długowłosym umieszczę. Żadnych innych listów od Was nie dostałem. Pewnie ktoś ukradł. — **Józef Golonka S. Ameryka Buenos Aires.** Na nowem miejscu życzę wam szczęścia i dobrego powodzenia. Gazetkę wysyłamy. Piszcie co tam słychać między narodem? Pozdrawiam was serdecznie. — **St. K. Słocina.** O Tomciu pijanicy chętnie wydrukuję wszystko, ale piszcie prozą a nie wierszem. — **Kolejarz z Zabierzowa.** Listy bardzo dobre. Będą oba drukowane w najbliższym numerze. Piszcie częściej. Pozdrawiam Was. **Tow. Schlam, Biała.** List posłałem administracyi. Zaprowadzi się porządek. Piszcie korespondencye do pisma. Przecież to bardzo ważna rzecz, aby z Waszej okolicy, gdzie tyle się rozchodzi „Prawa Ludu“, było jak najwięcej wiadomości. — **Henryk Wisełko.** List do tego numeru przyszedł za późno. Będzie w całości w następnym.

Z targów zbożowych.

Kraków. 6 lipca 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 17 50 do 17·90; Pszenica czerwona i żółta od 17·20 do 17·70. Pszenica węgierska od —·— do —·—; Żyto krajowe od 12·30 do 13·50, Żyto węgierskie od —·— do —·—; Jęczmień na krupy od 14·20 do 14·50; Jęczmień browarny od 14·20 do 14·80; Owies z opłatą akcyzową od 17·90 do 19·10 Proso od —·— do —·—; Tatarka od 13·20 do 13·70; Kukurudza od 15·40 do 15·80; Groch od 17·50 do 23·—. Fasola od 26·— do 42·—; Wyka od 16·— do 17·—; Rzepak zimowy od 25·50 do 26·50; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasionna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od 60·— do 66·—; Słoma od 3·90 do 4·40; Siano od 3·90 do 4·80, Koniczyna pastewna od 5·20 do 6·80; Ziemniaki od 1·60 do 2·—, Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3·— do 3·20; Masło za kilogram od 1·80 do 2·—; Masło za garniec od 6·50 do 7 30; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—; Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

Każdemu gospodarstwu niezbędną jest



Nr 4077. **Ręczna waga** kieszonkowa, bardzo dokładna, ze skalą do 12 kg. (25 funtów. Cena 60 h).

KAPELLNER I HOLZER

Dom eksportowy KRAKÓW, Dietlowska 68/12.

Na żądanie wysyła cenniki ilustr. zegarków i wyrobów jubilerskich darmo i opłatnie.

Proszę zażądać gratis i franko bogato ilustrowany cennik polski, obejmujący przeszło 1000 rycin, trwałych, dobrych i tanich instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju od

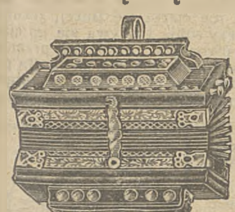
HANNSA KONRADA

Dom wysyłkowy instrumentów muzycznych gór kruszcowych

BRÜX Nr. 485 (Czechy)

Polecam najlepszą

Harmonię ręczną



Nr. 300½. 10 klawiszy, 2 reguły. 28 ton., wielk. 24·12cm. zł. 2·20

Nr. 305¼. 10 klawiszy, 2 reguły, 50 ton., wielk. 24·12 cm. zł. 2·75.

Nr. 663 10 klawiszy, 2 reg., 50 ton., podwójny głos, 3 bogate trąbki wielkość 31·15½ cm. zł. 3·50.

Nr. 686/III. 10 klaw. 3. reg. 3 głos. 70 ton., wielk. 33 16½cm. zł. 4·50.

Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

TRZY GULDENY

kosztuje paczka pocztowa brutto 5 kl. (zawierająca około 50—60 sztuk) przy prasowaniu mało uszkodzonych, pięknie sortowanych z zapachem kwiatów

Mydeł toaletowych

(fiołkowe, różowe, heliotrop, moszus, konwaliowe, brzoskwiniowe i t. d.)

Wysyła za zaliczką

Manhattan Przedsiębiorstwo

Budapeszt VIII, ul. Bezerédy 3.



Chce Pan w łatwy sposób zarobić pieniędzy? to niech Pan zażąda darmo i opłat. katalog ilustr. zegarów i zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.

F. PAMM W KRAKOWIE, ZIELONA L. 3.

Starszego lekarza sztabowego i fizyka **dra G. Schmidta**

SŁYNNY OLEJEK SŁUCHOWY

Usuwa chwilową głuchotę, cieczenie z uszów, szum w uszach i przytępiony słuch nawet w zastarzałych wypadkach. Sprowadzić można za 2 złr. flaszkę z opisem użycia, przez aptekę

H. RUBLA, przedtem **Z. Ruckera we Lwowie.**

Ceny niskie, korzystne dla kupców i Kółek rolniczych

WYROBY TKACKIE

Płótna, Ręczniki, Dymy, Dreliszki, Zapały, Chustki, Oksfordy, — Płócienka kolorowe, Zefiry, Szyrtyngi, Kamgary, Szewioty na ubrania letnie męskie, damskie i dziecinne, poleca

po bardzo umiarkowanych cenach

Józef Bajgrowicz

tkacz w Korczynie obok Krosna

(pod „Opatrznością").

Próbki z ceną, wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Wielki wybór. — Towar doborowy.

PROSZĘ ŻĄDAĆ ZA DARMO



i opłatnie mojego bogato ilustrowanego polskiego katalogu, z przeszło 1000 obrazami wszystkich niklowych srebrnych i złotych zegarków marki Roskopf, Hann, Omega. Schaffhousen Glasshutte jak również wszelkich wyrobów z prawdziwego srebra i złota po cenach fabrycznych.
Niklowy zegarek Remontoir 3 kor. — System Roskopf Patent K. 4. — System Roskopf czarny, stal. zeg. Rem kor. 4. Oryginalny, szwajcarski zegarek system Roskopf Patent kor. 5 Goldin-Remontoir, zegarek z mechanizmem „Luna" kor. 7 50. Srebrny zegarek Remontoir, z mecanizmem „Glorya" kor. 7 60. Srebrny zegarek z podwójną kopertą kor. 11·50 Srebrna łańcuszkowa dywizka z uszkiem 15 gramów ważącem kor. 2 40 Russisch Tula zegarek Cylinder-Remontoir z mechanizmem „Luua" kor, 9 50. Zegarek „Kukuk" kor. 8·50. Budzik kor. 2·90 „Schwarzwald" kor. 2. Na każdy zegar 3-letnia gwarancya. Niema żadnego ryzyka. Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze.

HANNS KONRAD Pierwsza fabryka zegarków W BRÜX Nr. 308. (Czechy).

PROSZĘ ZAWSZE ŻĄDAĆ

WYROBU KRAJOWEGO

MUNKA OSZCZĘDZAJĄCE, **JĘDRNE MYDŁA**

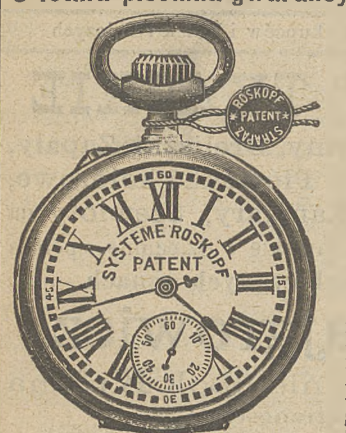
z „nosorożcem" lub „kosą"

z Pierwszej Galicyjskiej Parowej Fabryki Mydła

Szymona Munka w Żywcu Nr. 6.

Założony w r. 1846. Próbki i cenniki darmo.

3-letnia pisemna gwarancya! **Bez konkurencyi!**



5 KORON

Wspaniały szwajcarski **Anker - Remontoir** zegarek, systemu **Roskopf**, o doskonałym, silnym, automatycznym werku, zabezpieczonym pancerzem, z pięknym emal. cyferblatem (nie z papieru), w eleg. niklowej oprawie, opatrzony plombą ochronną, idący 36 godzin (nie 12 g), posiadający ozdobne złocone wskazówki, doskonale regulowany, z 3-letnią pisemną gwarancyą za sztukę kor. 5·—, 3 sztuki kor. 14·—, taki sam z wskazówką sek. kor. 6·—, 3 sztuki kor. 17·—, w eleg. srebrnej oprawie bez wskazówki sek. kor. 10·—, 3 sztuki kor. 28·—, taki sam z wskazówką sek. kor. 12·50, 3 sztuki kor. 35·—. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy bez żadnego potrącenia.

Wysyła za zaliczką: Pierwsza krajowa fabryka

Hanns Konrad w Brüx Nr. 484 (Czechy).

Bogato ilustrowany polski katalog z przeszło 1000 wzorami wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Po tym znaku poznaje się sklepy w których się wyłącznie **SINGERA** maszyny do szycia sprzedaje.

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie:

Kraków, Kaźmierz, Wolnica.
Tarnów, Wałowa 13.
Jarosław, Krakowska 30.
Łańcut, Rynek.
Chrzanów, Mickiewicza.
Rzeszów, Trzeciego Maja 5.
Nowy Sącz, Jagiellońska.
Sanok, Jagiellońska. obok Kółka rolniczego.
Tarnobrzeg, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera“. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie dajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera“ — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki nabyte i odnawiane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

Prawnie zastrzeżone: naśladownictwo i przedruk zabronione.

Nieznajomość ustawy nie zmniejsza winy.



Sędzia: Jesteś Pan oskarżony, iż całe i ostatnie swoje pieniądze wydałeś na nieużyteczne i całkowicie bezwartościowe środki, jakkolwiek musiałeś Pan wiedzieć o tem, jak i każdy inny, że ***tylko Thierry'ego balsam*** i maść centifoliowa są wyłącznie pewnymi, niewątpliwie działającymi w wszystkich wypadkach środkami leczniczymi, co jest również potwierdzonem przez tysiączne listy dziękczynne.

Oskarżony: Niestety dałem się namówić i użyłem pierwszy lepszy polecony mi środek bezwartościowy i niedziałający, oraz fałszowaną maść, czego też obecnie bardzo żałuję.

Sędzia: Nieświadomość według ustawy nie usprawiedliwia i nie uniewinnia. Dlaczego nie kazał sobie Pan przysłać książeczki z tysiącami atestów od aptekarza Thierry'ego w Pregrada, którą wysyła się każdemu na życzenie darmo i opłatnie?

Oskarżony: Niestety nie wiedziałem o tej okoliczności.

Sędzia: Ze względu na okoliczność, iż może Pan to naprawić, uznaje się Pana niewinnym przestępku nie pielęgnowania zdrowia swego i swoich krewnych. Na przyszłość musi Pan zaniechać wszelkich przesyłek i używania innych bezwartościowych i nie działających surogatów i falsyfikatów, natomiast używać jedynie i często Thierry'ego balsam i maść centifoliową, jako jedynie pewne i nadzwyczaj szybko działające środki. Ustaw zdrowotnych należy ściśle przestrzegać najtańszą drogą, a pominięcie tychże, bądźto z powodu nieznajomości lub zaniedbanie ich, będzie z pewnością surowo karane, albo przez chorobę albo co najmniej osłabienie organizmu.

Do pomocy cierpiącym i uśmierzenia bólów i chorób służą Thierry'ego balsam i maść centifoliowa, a nie cierpi się dłużej, jeżeli się ma zawsze ten tani środek w domu lub przy sobie i używa się go ciągle.

Thierry'ego balsam jest niezrównanym środkiem przeciwko kaszlowi, katarowi, cierpieniom płucnym suchotom, zapaleniom gardła przeziębieniu, cierpieniom piersiowym, z niekształtceniu płuc, kurczom żołądkowym kolce, niestrawności, specyalnie influency i t. d. oraz przynosi z pewnością pomoc i skutek.

CENA: 12 małych albo 6 podwójnych, albo jedna duża specyalna flaszka z patentowem zamknięciem koron 5·— franko.

Thierry'ego maść centifoliowa jest nonplus ultra przy wszystkich przestarzałych ranach, zapaleniach, słabych piersiach, czerwonce, wrzodach jakoteż spuchliznach, absesach, uszkodzeniach, karbunkułach, nowotworach, pęcherzach, u ranach zolarcia u dzieci i t. d.

Zmiękcza i wydobywa obce ciała z organizmu, jak ołów, szkło, drzazgi, piasek i t. d. bez bólu, zapobiega, o ile wcześnie użyta, zakażeniu krwi i czyni zbytecznemi bolesne operacye.

Cena słoika franko koron 3·60.

Broszurkę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzymuje każdy na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem lub za zaliczką przez



Aptekarza A. Thierry'ego w Pregrada

obok Rohitsch Sauerbrunn.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i drogueryach.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.